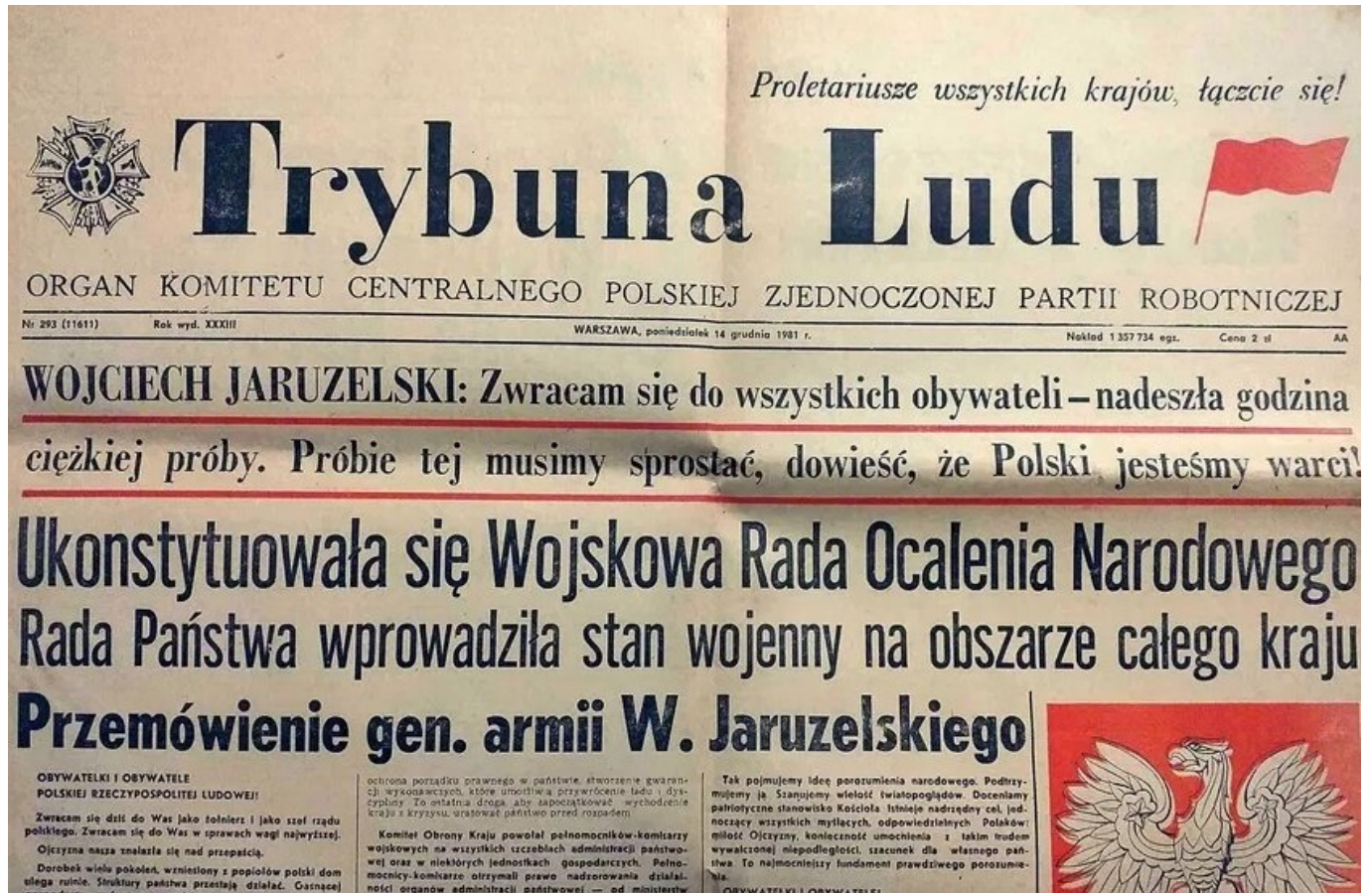


Skierniewiczanie wspominają wybuch stanu wojennego

data aktualizacji: 2023.12.13 autor: Redakcja



W operacji brało udział 70 tysięcy żołnierzy, 30 tysięcy milicjantów, 1.750 czołgów i 1.900 wozów bojowych. Internowano ponad 10 tysięcy osób. Stan wojenny został zawieszony 31 grudnia 1982 roku, a zniesiony 22 lipca 1983 roku. Artykuł Sławomira Burzyńskiego, w którym skierniewiczanie wspominają wybuch stanu wojennego, pierwotnie ukazał się w numerze "Głos Skierniewic i okolicy" z dnia 17/24 grudnia 2020 roku.

Jan Czubatka, skierniewicki radny w 1981 roku miał 42 lata. Pracował w zakładach Rawent i o wprowadzeniu stanu wojennego nie dowiedział się świętem 13 grudnia, choć wracał wtedy z trzeciej zmiany.

- Były obostrzenia energetycznie i żeby nie wyłączać prądu w mieście, na drugiej zmianie Rawent nie pracował, tylko na trzeciej. Przed 6 rano szliśmy na przystanek i minęły nas dwie okratowane budy, ale nic poza tym. Wróciłem do domu i położyłem się spać. O jedenastej budzi mnie żona: wstawaj, wojna jest.

W poniedziałek przed wejściem do Rawentu pracowników witały transportery opancerzone

SKOT, a władzę w zakładzie przejęli komisarze wojskowi.

- Nie wiedzieliśmy, strajkować, nie strajkować... Przystąpiliśmy do pracy jak zwykle, strajku nie miał kto ogłosić, wszystkich działaczy Solidarności pozamykali.

Tomasza Przybysza (obecnie prezes spółki miejskiej Nawa) w niedzielę 13 grudnia obudził klekot gąsienic i ryk silników. Miał wtedy 26 lat, pracował przy filmach jako kaskader.

- Wieczorem wróciłem ze zdjęć i rano usłyszałem czołgi. To nie była jakaś wielka nowina, bo mieszkalem przy ulicy Krasickiego i zdarzało się, że pobliską ulicą Kozińskiego przejeżdżały czołgi ze skierniewickiej jednostki w drodze na poligon przy Zwierzyńcu. Ale potem włączyłem telewizor i wszystko było jasne, z przemówienia Jaruzelskiego dowiedziałem się, że wprowadzono stan wojenny.

Dla Zbigniewa Sawickiego, wówczas 24-letniego pracownika komendy chorągwi ZHP, to data w życiu przełomowa. W sobotę 12 grudnia wrócił ze „zgniłego Zachodu”, czyli Republiki Federalnej Niemiec.

- Gdybym został choć dzień dłużej, historia mojego życia zapewne potoczyłaby się zupełnie inaczej - mówi. - Stan wojenny zastał mnie w Brzezinach około 1 w nocy. Zobaczyłem kolumnę wojskowych samochodów, ale ponieważ niemieckie media nagłośniły wtedy jakąś ucieczkę więźniów, więc moją pierwszą myślą było „znowu jacyś więźniowie uciekli”. Dojechałem do Skierniewic i spokojnie poszedłem spać. Dopiero przed południem dowiedziałem się, co się naprawdę stało.

Stan wojenny Zbigniew Sawicki kojarzy jeszcze z kolejkami przed sklepami i wizytą w komendzie milicji przy ulicy Lelewela, gdzie w ciągu siedmiu dni po powrocie z zagranicy musiał zwrócić paszport.

- Milicjantka wypytywała mnie o różne rzeczy i nie czułem się komfortowo. A kolejki... Żona była wtedy w ciąży i po mleko czy ser szło się z książeczką zdrowia. Po kilku godzinach stania w kolejce do sklepu z nabiałem przy Sienkiewicza ekspedientka mogła zakomunikować: sera i mleka już nie ma.

Wówczas 26-letni Sławomir Gmaj (obecnie sekretarz miasta Skierniewice) w niedzielę rano wybierał się do Ożarowa Mazowieckiego, na urodziny chrześnicy.

- Rano przyjechał mój świętej pamięci ojciec i około 9 pojechaliśmy pociągiem. Przyjechał punktualnie. Gdy wieczorem wróciliśmy do Skierniewic, na ulicach stały już koksownicy, przy których grzali się milicjanci i żołnierze. Świat w oczach młodego człowieka wyglądał inaczej, ale były też ważne pytania: Jaruzelski czy Ruscy?

Sławomir Gmaj wspomina też ówczesną pracę w Instytucie Warzywnictwa.

- Mieliśmy na stażu młodego Amerykanina, który stołował się w CODKO przy Reymonta. I musiałem go odprowadzać na te obiady, bo był cały roztrzęsiony, gdy na ulicy 22 Lipca zobaczył czołgi...

21-letni Winicjusz Nowak (obecnie prezes MZK w Skierniewicach) 13 grudnia 1981 roku był w mundurze żołnierza Ludowego Wojska Polskiego, odbywając zasadniczą służbę wojskową.

- Zerwali nas w sobotę przed północą i kazali pobrać broń z ostrą amunicją. Ale nic się nie wydarzyło, kazali się rozejść. Byłem w jednostce transportowej, o stanie wojennym wśród żołnierzy służby zasadniczej niewiele się mówiło - wspomina.

Tadeusz Grotkowski (obecnie wicestarosta skierniewicki) dzień wprowadzenia stanu

wojennego pamięta doskonale. Miał 16 lat. Dla młodego chłopaka doznania były traumatyczne.

- Mieszkałem w Mokrej Lewej i w niedzielę rano wybrałem się rowerem do Skierniewic, na pierwszą mszę do kościoła św. Jakuba. Zajeżdżam, 6 rano, a mszy nie ma. Nie wiem co się dzieje, bo po drodze niczego dziwnego nie widziałem. Wtedy wyszedł proboszcz Jerzy Wasiak i mówi, że jest stan wojenny. Ludzie odśpiewali „Boże coś Polskę”, atmosfera była przejmująca. I dopiero podczas powrotu na wieś zobaczyłem milicjantów na skrzyżowaniu przy domu partii. W domu mówię rodzicom, że w Polsce wojna, ojciec włączył telewizor. Śnieżył. Weszliśmy więc na dach antenę poprawić, a wokół sąsiedzi też na dachach przy antenach... Potem było wystąpienie Jaruzelskiego. Mama się splotkała, bo mój brat był wtedy w wojsku i bardzo się obawialiśmy, co może się zdarzyć.

Tadeusz Grotkowski przypomina też zdarzenie z początku 1982 roku, gdy wybrał się do Warszawy po spodnie.

- Ojciec załatwił mi w OSP przepustkę i pojechałem. Wsiadam z pociągu na Śródmieściu i wychodzę prosto na jakąś manifestację, chyba studentów. Stałem jak słup i wtedy milicjanci zawlekli mnie i wrzucili do budy.

Pamiętam do dziś słowa: „panie kapitanie, zamykamy go czy napier****my?”, ale wytłumaczyłem, że ja po spodnie, z przepustką, ze Skierniewic. Skończyło się na tym że kazali mi spieprzać do tych Skierniewic - opowiada.

Dla Anny Urbanowicz, wówczas 39-letniej nauczycielki i członka zarządu Regionu Mazowsze, stan wojenny zaczął się 12 grudnia o godzinie 23.50.

- Dzwonek do drzwi, pytam kto? Milicja. Proszę przyjść jutro, odpowiedziałam i położyłam się znów. Syn nie spał, jeszcze się uczył. Nagle łomot do drzwi i żądanie otwarcia. Krzyknęłam, że zaraz zadzwonię po milicję, z tamtej strony śmiech i z moich drzwi zaczęły lecieć drzazgi, bo zaczęli je wyrąbywać. Otworzyłam, weszli. Dwaj po cywilnemu, jeden w mundurze. Esbek o nazwisku Misztal powiedział mi, że pan porucznik tylko ze mną porozmawia i zaraz wrócę do domu. Byłam tylko w dresie, syn z półpiętra zrzucił mi kozuch.

Wraz z innymi działaczami skierniewickiej Solidarności Anna Urbanowicz została internowana. Do domu wróciła po 7 miesiącach i 11 dniach. Potem były rewizje, zatrzymania na 48 godzin, utrata pracy. I działalność w podziemiu.

- Przyjechała ekipa z Milanówka i Podkowy Leśnej z ciężką skrzynką. Trzech chłopaków, u mnie w mieszkaniu podłączyli ją do kontaktu, telewizor zaśnieżył i z głośnika poleciał charakterystyczny dźwięk radia Solidarność, nadawanego na częstotliwości fonii programu pierwszego telewizji. Zasięg był spory, słychać było też na Widoku. Drugi raz radio było zainstalowane w mieszkaniu moich sąsiadów, którzy wtedy wyjechali. Radio nadawało też w okolicach Mszczonowskiej, Grzesiek Okruch załatwiał lokalizację - opowiada.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/42974-skierniewiczanie-wspominaja-wybuch-stanu-wojennego>